

Łańcut w przededniu Środkowoeuropejskiego Szczytu

Lech Wałęsa zaprosił prezydentów państw Inicjatywy Środkowoeuropejskiej do Zamku w Łańcucie, do byłej siedziby rodu Potockich, nieopodal Rzeszowa. Nie do Warszawy, Krakowa, ale do Łańcuta. W ostatnim dniu szczytu w Keszthely na Węgrzech. Konkurencyjną ofertę złożył też prezydent Włoch. Zwyciężyła jednak propozycja następnego spotkania w Łańcucie. Może dlatego, że rezydencja Potockich jest równie wspaniała, jak zamek w Keszthely. Wówczas Lech Wałęsa nie przypuszczała, że gospodarzem spotkania nie będzie on, ale Aleksander Kwaśniewski.

Kiedy już było wiadomo, że w Łańcucie odbędzie się wielki międzynarodowy konwent, przyjechał do Rzeszowa minister Grzegorz Kołodko. Chciał się zorientować, jak przebiegają przygotowania do podjęcia dziesięciu prezydentów: prezydenta Austrii - Thomasa Klestil, Czech - Vaclava Havla, Niemiec - Romana Herzoga, Słowacji - Michała Kovaca, Słowenii - Milana Kucana, Ukrainy - Leonida Kuczmy, Węgier - Árpada Göncza, Włoch - Oskara Luigi Scalfaro i Polski - Aleksandra Kwaśniewskiego. Szczyt łańcucki miał być czwartym tego rodzaju spotkaniem i wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik. Poprzednie odbyły się w austriackim Salzburgu (1993 r.), czeskim Litomyšlu (1994) i węgierskim Keszthely (1995). Przygotowane były bez zarzutów. Polski nie mógł być gorszy.

Po jego wizycie opowiadano: „Kołodko przed przyjazdem, zastrzegał się, że nie da ani grosza na renowację Zamku. Kiedy wojewoda rzeszowski Kazimierz Surowiec pokazał mu Zamek, minister podrapał się po głowie i zapytał, czemu wszystko takie zaniedbane?

- Kolejni ministrowie finansów mieli węża w kieszeni, no i zabytek przed szczytem wyglądał jak wygląda - odrzekł wojewoda Surowiec.

- Ale minister Kołodko nie ma węża w kieszeni, bo przeznaczył z centralnej rezerwy budżetowej 6,5 miliarda starych zł na prace konserwatorskie - odpowiedział Kołodko. - Jeśli ktoś ma węża w kieszeni, to wojewoda rzeszowski.

- Panie ministrze wojewoda rzeszowski też nie ma węża w kieszeni, bo przeznaczył ze swej

rezerwy budżetowej 2 miliardy starych zł na prace konserwatorskie - odrzekł wojewoda i obaj się roześmiali."

Anegdota anegdota, ale nie ulega wątpliwości, że minister i wojewoda ze swych obietnic się wywiązali.

Utrzymanie rezydencji magnackich, jaką jest Zamek w Łańcucie, wymaga ciągłych remontów. Kiedy jedne prace zostaną zakończone, trzeba rozpoczynać nowe. Trzeba się śpieszyć, bo co przed kilku laty odnowiono, wkrótce znowu będzie wymagało remontu. W ostatnich latach na te nieustające remonty coraz częściej brakowało pieniędzy i ważny dla kultury polskiej zabytek był coraz bardziej zaniedbany.

- Pieniądze przyszły w samą porę - konstatuje z satysfakcją dyrektor Muzeum - Zamku w Łańcucie, Wit Wojtowicz. - Szczyt prezydentów pozwoli rezydencji Potockich odzyskać dawną świetność.

Wielką Jadalnię, gdzie ma obradować 9 prezydentów: Austrii, Czech, Niemiec, Słowacji, Słowenii, Węgier, Włoch, Ukrainy i Polski trzeba było gruntownie odmalować. Renowacji wymagały w niej również sztukaterie. Pozostają jednak na cennym parkiecie ślady po beczkach z piwem, które wtaczano tu w czasie ludowych zabaw z okazji reformy rolnej.

- Historia kołem się toczy - zauważa dyrektor Wojtowicz. - Teraz gości tu będą prezydenci państw i rozmawiać o przyszłości całego regionu.

Podobno obrady ma prowadzić prezydent Ukrainy Kuczma. Już z tego powodu będzie to szczyt historyczny. Zamek w Łańcucie zyska jeszcze jeden ważny rozdział w swej historii.

Pieniądze Kołodki i wojewody Surowca poszły m.in. na remont i prace konserwatorskie w salonie Bechera i sypialni marszałkowej Lubomirskiej. Zamek zyska nareszcie toalety o standardzie światowym, jakich nie powstydziliby się na pewno ordynaci łańcuccy. Podobnej rewolucji toaletowej w Zamku dokonali Elżbieta z Radziwiłłów i Roman Potocki, trzeci ordynat łańcucki, po powrocie z dwuletniej podróży poślubnej po Europie. Spędzili wówczas parę dni

właśnie w Keszthely, skąd niedaleko do Wiednia. Pod koniec dziewiętnastego wieku w stolicy imperium Habsburgów znajdowała się bardzo dobrze prosperująca filia angielskiej firmy Gramlick. Po powrocie do Łańcuta na życzenie hrabiny Elżbiety, miała zamontować w Zamku piękne urządzenia toaletowe, w tym porcelanowe wanny. Łazienki Elżbiety należą do jednych z najpiękniejszych w pałacach Europy.

W teatrzyku marszałkowej Lubomirskiej, gdzie prezydenci wysłuchają koncertu, przyśpieszono prace konserwatorskie - m.in. złocona jest balustrada - finansowane były z funduszy Unii Europejskiej. Odnowiono m.in. sztukaterię kopuły teatrzyku i ponad stuletnią kurtynę za którą zamontowano nową dekorację pochodzącą z autentycznego wyposażenia teatrzyku.

Dyrektor Wojtowicz wątpi, aby dostojni goście znaleźli czas na zwiedzanie wnętrza i starego parku.

- Doświadczenie uczy, że na takich spotkaniach czas wypełnia wielka polityka... - mówi.

Aby wielka polityka mogła być prowadzona w komfortowych warunkach i nie uszczupliła zabytkowego wyposażenia Zamku wypożyczone zostaną współczesne stylowe krzesła i fotele z Zamku Warszawskiego i Łazienek. Zostanie zakupionych również kilkanaście nowych dywanów.

W Zamku nie ma miejsca na nocleg dla prezydentów. Natomiast w Łańcutie żaden z hoteli do tego się nie nadaje. Jedyne eleganckie pensjonaty „Pałacyk” jest za mały. Dlatego prezydenci odpoczywać będą w specjalnie przygotowanych apartamentach hotelu „Budimex” w Rzeszowie. Protokół dyplomatyczny przewiduje, że powinni zajmować swoje apartamenty w kolejności według długości sprawowania urzędu. Według tego klucza apartament prezydenta Kwaśniewskiego jest ostatni. Może właśnie dlatego na rezerwowałą jego rezydencję wybrano właśnie „Pałacyk”.

W przyzamkowym parku przygotowano już miejsce, gdzie prezydenci zasadzą drzewka. Jednak otoczenie Zamku w Łańcutie wymaga jeszcze wielu zabiegów porządkowych i ogrodniczych. Grupa robotników kończy odnawiać elewacje. Porządkowany jest dziedziniec i ogród włoski. Usunięte zostaną też gniazda kawek i gawronów wzdłuż głównej alei, którą przejdą zagraniczni dostojnicy.

- Szanowne głowy gości nie mogą być narażone na szwank - śmieje się jeden z ogrodników.

Wojewoda rzeszowski, Kazimierz Surowiec wierzy, że szczyt państw prezydentów Inicjatywy Środkowoeuropejskiej przywróci Zamkowi w Łańcucie rangę pierwszego salonu Rzeczypospolitej. Od kilku miesięcy, powtarza to jak katarynka. Każdy ważniejszy gość z Warszawy musi obowiązkowo obejrzeć siedzibę Potockich i wysłuchać od wojewody Surowca wykładu o roli jaką może pełnić w Polsce Łańcut. Goście przytakują, obiecują i zapewniają, że o Łańcucie będą pamiętać.

Zamek w Łańcucie nigdy ze względu na swoją rangę nie był prowincjonalny. Kolejni właściciele, szczególnie zaś rody Lubomirskich i Potockich zabiegały o to, aby tętnił życiem kulturalnym. Utworzenie ordynacji sprawiło, że Potoccy nie mieli od Krakowa po Lwów i Tarnopol równych sobie mecenasów sztuki.

Bez Zamku Łańcut byłby biednym, zapyziałym miasteczkiem, jakich było na tym obszarze pełno. Miasto żyło z ordynacji i dla ordynacji. Funkcjonująca sprawna struktura gospodarcza dóbr łańcuckich zapewniała Łańcutowi utrzymanie. Największe dochody przynosiła oczywiście słynna na cały świat fabryka wódek. To właśnie w niej Ignacy Łukasiewicz rozpoczynał karierę wielkiego chemika. Obecnie Fabryka Wódek w Łańcucie czyni starania, aby najbardziej szlachetne trunki sygnować herbem Potockich.

Wojewoda Surowiec stara się pokazać gościom, jak największy kawał ordynacji. Nie omija oczywiście Fabryki Wódek i jedyne w Polsce muzeum gorzelnictwa. W ten sposób wojewoda ma jeszcze więcej czasu na snucie swych planów.

Najbardziej z tego obrotu sprawy zadowolony jest oczywiście dyrektor Muzeum - Zamku w Łańcucie, Wit Wojtowicz.

- Pieniądze na odnowę przyszły w porę - powtarza. - Szczyt prezydentów pozwoli Zamkowi odzyskać świetność. Brakuje jednak czasu na wykonanie wielu robót.

- Wszystko przez przedłużającą się zimę - narzeka dyrektor Wojtowicz. - Jesienią nie można było liści w parku zgrabić, bo na początku listopada spadł śnieg. Dopiero na początku kwietnia, jak stopniał śnieg, można było przystąpić do wykonania tych robót porządkowych, które powinny być wykonane jesienią.

Dyrektor Wojtowicz uważa, że wszystkie roboty przebiegałyby o wiele sprawniej, gdyby nie ustawa antykorupcyjna. Ustawa o zamówieniach publicznych nakłada obowiązek ogłaszania przetargów na wykonywane roboty, które wygrywają firmy związane od lat z muzeum. Ale aby być w zgodzie z prawem, nic nie mogą przed rozstrzygnięciem przetargu im zlecić. To opóźnia roboty i wprowadza niepotrzebną nerwówkę.

- Przygotowania, które są przed przyjazdem dziewięciu prezydentów państw Inicjatywy Środkowoeuropejskiej są niczym, w porównaniu z tym, co było przed przyjazdem do Łańcuta Nikity Chruszczowa - wspomina jeden z pracowników muzeum. - Wtedy wszyscy stawali na głowach, aby sekretarz generalny KPZR był zadowolony z pobytu muzeum, które było według ideologów tamtych czasów świadectwem niesprawiedliwości klasowej i dowodem triumfu rewolucji. Trzeba było więc na przyjęcie władcy imperium sowieckiego przygotować odpowiednio masy. Teraz większość mieszkańców Łańcuta żyje dniem codziennym i nie zdaje sobie sprawy, że pod ich nosem będzie się działo coś ważnego.

Tak naprawdę najbardziej interesuje się szczytem prezydentów właściciel pensjonatu „Pałacyk” Andrzej Reizer. Szczyt dla niego, jak każda większa impreza w Łańcucie oznacza możliwość zrobienia dobrego interesu. W jego pensjonacie ma mieć siedzibę sztab prezydenta Kwaśniewskiego. Na tę okazję Reizer wyremontował „Pałacyk” na wysoki połysk.

Gośćmi pensjonatu byli dotychczas arystokraci - rodzina Potockich, kiedy przyjeżdża do Łańcuta, właśnie tutaj zamieszkuje. Reizer m.in. przygotowywał poprawiny dla córki Marka i Charloty Potockich. Do księgi gości „Pałacyku” wpisali się Bogusław Kaczyński i jego gwiazdy, generałowie sztabu generalnego, Piotr Szczepanik, Alicja Majewska, Andrzej Zaorski, Jan Pietrzak, Andrzej Rosiewicz, ambasadorowie USA, Japonii, Austrii, Korei, premier Waldemar Pawlak, marszałek Sejmu Józef Zych i marszałek Senatu Adam Struzik. Do kolekcji sławnych osób przebywających w „Pałacyku” brakowało Reizerowi prezydenta.

- Jestem pewna, że prezydent Kwaśniewski, mimo, że ma zarezerwowany pokój w „Budimexie”, będzie nocował u nas - mówi siostra właściciela pensjonatu, Maria Rogowska.

W „Pałacyku” ma przygotowany pokój konferencyjny, do którego może wchodzić prosto z sypialni. Służby specjalne zainstalowały specjalny system ochronny i alarmowy.

Z myślą o prezydencie Andrzej Reizner myśli upiec specjalny chleb na zaczynie kwaśnym. Ma problem tylko jak go nazwać. Według niego chleb kwaśny, czy nawet przaśny, odpadają ze względu na nazwisko prezydenta, a inna nazwa nie przychodzi mu do głowy.

W lepszej sytuacji jest siostra Raizera, która myśli zaserwować prezydentowi Kwaśniewskiemu i jego gościom potrawy z kuchni Potockich. Na pierwsze danie zupę pluszową, czyli bulion z małutkimi knedelkami z kury kształtu ślimaczków podawanych na liściu gotowanej sałaty. Na drugie kotlety cielęce w papilotach. Jako deser będzie podpieczone jabłko sprószone czekoladą. Wszystko to na podstawie przepisu kuchmistrza ordynata hrabiego Alfreda Potockiego, Antoniego Teslara.

W czasie szczytu „Pałacyk” ma wydawać dziennie około 250 obiadów.

- Za wszystko zapłaci kancelaria prezydenta - zaciera ręce Reizner,

W przeciwieństwie do Reiznera, właściciel niedużego sklepiku znajdującego się tuż przed głównym wejściem do parku zamkowego, Tadeusz Litwin uważa, że na szczycie straci.

- Moimi głównymi klientami są wycieczki szkolne i turyści - tłumaczy. - Goście szczytu w takich, jak mój sklepik, nic nie będą kupowali. Nawet dziennikarze przyjadą z własnymi filmami.

Niektórzy mieszkańcy Łańcuta żałują, że Lech Wałęsa nie doczekał na stanowisku szczytu w ich miasteczku, że zamiast niego przyjedzie tu Aleksander Kwaśniewski.

- Łańcut głosował na Wałęsę i gdyby to on był gospodarzem szczytu, to pewnie bardziej byśmy

tym żyli - mówią.

- Ja też nie głosowałem na Kwaśniewskiego, ale biznes to biznes - Reizner się dziwi, że ludzie tego nie czują.

Jeden z właścicieli kamieniczek nie chciał nawet odnowić elewacji.

- Ale w końcu zrobił to - opowiada wiceburmistrz Łańcuta Marek Sowa. - Łańcut dzięki wizycie będzie miał odnowione wszystkie główne drogi, a na chodnikach zostanie położona kostka. W końcu to Wałęsa wpadł pierwszy na zorganizowanie szczytu w Łańcucie.

Dyrektor Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie, Janusz Olech, który nadzoruje wszystkie przygotowania do wizyty, zapewnia, że goście będą się dobrze czuli w Łańcucie i Rzeszowie.

- Gość w domu, Bóg w domu - mówi i zadowolony jest, że ambasadorom państw, których prezydenci spotkają się 7 - 9 czerwca, Łańcut i Rzeszów się podobały.

Dyrektor Olech mieszka w Łańcucie i uważa, że dyshonorem dla Polski byłoby to, gdyby podczas szczytu coś nie wypaliło. Tym bardziej, że do organizacji szczytu pretendowały również Włochy.

Z uwagi na bezpieczeństwo gości, unika szczegółów na temat przygotowań do szczytu.

- Nie chciałbym, aby przez moją niedyskrecję, jacyś terroryści mieli ułatwione zadanie - żartuje.

Henryk Nicpoń